

ROK II

PAŹDZIERNIK

Nr. 1

6722 II 2 *R. II 5*

ŻYCIE MŁODZIEŻY

ORGAN KÓŁ NAUKOWYCH UCZNIÓW
PAŃSTW. GIMN. IM. M. KOPERNIKA
W ŁODZI.



| | | | |
|-------|---|---|---|
| Ł | Ó | D | Ż |
| <hr/> | | | |
| 1 | 9 | 3 | 1 |

Spis treści.

| | Str. |
|--|------|
| Od Redakcji | 1. |
| <i>H. Sokół kl. VIII.</i> Jak to na wojence ładnie | 2. |
| <i>T. Mrozowski</i> Słońce (wiersz) | 4. |
| <i>J. Lewandowski kl. VIII.</i> Przy głośniku | 4. |
| <i>P. Gtydziak kl. VIII.</i> Ojców | 6. |
| <i>T. K.</i> O reorganizację naszego życia | 8. |
| <i>H.</i> „Prądy” Nr. 2. Czasopismo Ł. K. L. | 10. |
| <i>H.</i> „Orlą” | 11. |
| Życie szkoły | 11. |
| Dział dla najmłodszych | 13. |
| Konkursy powakacyjne | 16. |

ŻYCIE MŁODZIEŻY

Organ Kół Naukowych Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika w Łodzi.

Od Redakcji.

Witamy Was znów, Koledzy, w murach naszego „przybytku wiedzy” po mniej lub więcej przyjemnych wakacjach, a witamy Was z radością i nie małą nadzieją na . . . duży popyt „Życia Młodzieży” w bieżącym roku szkolnym.

Obecnie wznawiamy wydawanie naszego piśmiątka i, postępując w myśl zasad wytkniętych mu przez Redakcję w roku ubiegłym — dołożymy wszelkich starań w celu podniesienia jego poziomu. Według zapowiedzi w ostatnim numerze „Życia” — już numer obecny jest ozdobiony ilustracjami. Żyjemy — daj Boże! — niepłonną nadzieję, że i do następnych numerów zdjęć nam nie zabraknie.

Następnie przypominamy o konkursie ogłoszonym w zeszłym roku na pracę naukową, literacką, krajoznawczą, czy też z zakresu działu dla najmłodszych. Z przyczyn natury „wyższej” — termin składania prac upływa dopiero z dniem 15. X. 1931 r. Czasu już więc niedużo pozostało.

Pierwszy numer w roku bieżącym oddajemy z ufnością w Wasze ręce, pewni, że i Wy obdarzycie nas równem zaufaniem.

REDAKCJA.

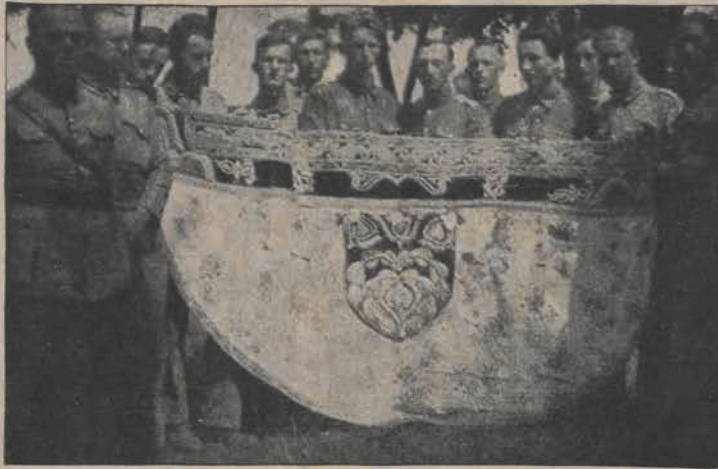
DZIAŁ LITERACKI

H. SOKÓŁ (kl. VIII.)

Jak to na wojence ładnie.

(Garść wspomnień z obozu P. W. 1931 r.)

Parę godzin po przyjeździe do obozu: przemoknięci i pomęczeni obozowcy czekają w przydzielonych namiotach na „fasunek” ekwipunku żołnierskiego. Po jednym wołają biedne ofiary do olbrzymiego namiotu i tu wręczają mu wobec świadków szesnaście przedmiotów. Mundur coprawda trochę niedopasowany. Lewa nogawka trochę za długa, prawa za krótka; rękawy u bluzy zwisają aż do kolan, brak wszystkich guzików, buty o kilka numerów za duże, furazerka nie „włazi”, nawet na czubek głowy, lecz to wszystko drobnostka, bo oto z tego namiotu wychodzisz już „prawdziwym” żołnierzem. Tak „wystrojony” obozowiec stał na pierwszej zbiórce. Było tam na co patrzeć! Przyjaciel nie poznawał przyjaciela, brat brata. Cała kompanja wyglądała, jak więźniowie z „Sing-Sing” na spacerze. A jak to bractwo chodziło w tych „lakiereczkach”



„Kopernik” z kapą turecką z pod Wiednia.

Fot.
J. Braun

4-o kilowych! Włazł ci taki jegomość na twój ślubny odcisk, wraził ci w twe delikatne ciało 36 gwoździ i jeszcze uśmiecha się do ciebie, jak uczeń do profesora przy odpowiedzi z łaciny, i szepcze ci słodkim głosiem: „bardzo cię przepraszam, wiesz, tak niechcący” (o perfidjo!!).

Poprowadzono to towarzystwo na pierwszy obiad. Wprowadzają nas do kuchni i każą oczekiwać swej kolejki. W tej chwili podchodzi do kotła oszołomiona smakowitemi zapachami „oferma”, popychana z tyłu przez zgłodniałych towarzyszy, ani się spostrzegł jak mu do jednej menażki wpakowano zupę, kapustę, mięso, kartofle i herbatę.

Cóż miało robić biedaczysko?

Wymieszał i skonsumował te „rozmaitości” z wielkim apetytem. Co do kolacji, to było z początku „dużo a dobrze”, później „dużo a gorzej” a na koniec „mało a dużo”.

Po takiej to kolacji rozchodzono się do namiotów na spoczynek. Po capstrzyku zapadała martwa cisza w całym obozie, tylko gdzieś niedaleko odzywały się służbiste raporty podoficerów służbowych i miarowe stapania zmieniających się wart. Nagle ciszę przerywa jakiś łoskot i trzask w jednym z pobliskich namiotów. Cóż się okazało? Oto pod jednym z obozowców zarwało się jego łoże i właściciel nagle obudzony ze zdumieniem ujrzał się wśród gruzów swego legowiska. Złorzecząc tedy pod nosem i wyrzekając na „porządk!”, zabrał się do naprawiania miejsca spoczynku.

A teraz kilka słów chciałbym powiedzieć o naszych dowódcach. Nie mówiąc już o wyższych przełożonych, p. majorze Hofbauerze i p. kap. Kalinowskim, którzy tyle wyrozumienia i pobłażliwości okazywali nam na każdym kroku, wystarczy wspomnieć szefa naszej 3-ej komp., któremu nigdy nie udawało się nadać swej dobrotliwej twarzy surowszego wyglądu.

Czyż nie wspominamy z rozrzewnieniem postać sierżanta Gałuszki („od łusek”) i plutonowego Barana, za pojawieniem się którego natychmiast rozległa się śliczna piosenka „gdzieżeś ty bywał...”. Byli to nieocenieni dowódcy. To też kiedy w innej kompanii odbywał się nadzwyczajny lub zwyczajny przegląd broni, my odpoczywaliśmy sobie w cieniu jałowców (gdyż innych drzew tam nie było). Kiedy w innej kompanii z dziką zaciętością zajmowano się strojeniem obozu (girlandy, lampjony et caet. et caet.), my wyśpiewywaliśmy sobie różne piosenki à la Dana. A jaki rezultat? Nasza kompanja bierze pierwsze miejsce w ognisku, i pierwsze miejsce w defiladzie (ziemia była wówczas tak stratowana buciarami, jakby przeszło tamtędy stado bawołów). Na pożegnanie zaś powiedział nam p. kapitan K., że byliśmy najlepszą kompanją i t. d. i t. d.

Zawsze więc i z wdzięcznością wspominać będziemy Was i Wasze serdeczne ustosunkowanie się do nas. I Ciebie zawsze mile wspominać będziemy twórczo i **reorganizatorze** programów ogniskowych i Ciebie szanowny doktorze, coś w braku innych lekarstw leczył wszystkie przypadłości tabletkami na wstrzymanie — zachowamy długo w naszych mózgowicach.

Niech ta fotografia świadczy o miłych, bogatych i niczem niezatartych wspomnieniach, wspomnieniach z obozu P.W. w 1931 roku.

TADEUSZ MROZOWSKI.

Słońce.

*Tchnie wciąż ogromem ciepła biała tarcza słońca,
Błyszczy i świeci jaśniej, niż śniegi na hali,
A masą rozognioną bulgoce i pali
I pryska promieniami w przestrzenie bez końca.*

*W cielsku swoim gorącym ma zmienność zaskrońca:
Czasem wabi pieszczotą, głaszcze, naksztalt fali,
Czasem parzy, jak ogień, choć — w bezkresnej dali,
Słońce światła i życia wspaniały obrońca.*

*Bucha ogniem i zieje otchłaniami piekła,
Pić chce i wessać pragnie każdą cząstkę ciała,
Pożera miljon istnień, jak wilczyca wściekła*

*I jak zjawia zniszczenia płomieniami pała.
Słońce!... upojne słońce! Życie — twoim darem:
Wchłoń je w war gorejący i roztop je żarem...*

JANUSZ LEWANDOWSKI, (kl. VIII).

Przy głośniku.

Z głośnika radjowego wypełznął nosowy głos speaker'a.

Rozdarł mocnym brzmieniem martwą ciszę, wtargnął do środka półmroku, co naksztalt ciemnej, z minuty na minutę gęstniejącej opończy, zalegał pokój.

Pod mocą uderzenia wewnątrz pokoju zdało się drgać w sobie i w niemem skupieniu oczekiwać na ucztę duchową, jaką mu za chwilę zgotuje potężny eter.

Jakoż gruchnęły z głośnika akordy fortepianowe.

Parły z szaloną brawurą, wżerając się w bezwolne, szare półcienie wieczora, piętnując melodją całą, czterema ścianami ograniczoną przestrzeń, wydzierając się niepowstrzymanie nazewnątrż.

Pokój rozedrgał się szalem górnej muzyki, zdał się oddychać głęboko w uniesieniu nad pięknem dźwięków.

Wtem melodia urwała się, tak nagle, że zdawałoby się w połowie akordu.

Milczenie, u stóp którego konają z poddaniem się niedosłyszalne echa brawurowego preludjum.

Po krótkiej przerwie rozbrzmiewa dalsza część utworu; płynie wyborna muzyka, umiarkowana w napięciu, wyszukana spokojną melodyjnością.

Leżę, jak długi, na kanapie i poddaję się działaniu tego piękna objawionego, jakim tchnie każda doskonała melodia.

W duszy mej odbywa się niematerialny i nienazwany proces: Rozum, uważając swój udział w obecnej sytuacji za zbyt czyny, usuwa się na dno jaźni człowieczej, i układając się obok Woli, popada w beztruską drzemkę.

Wypełza natomiast z zakątków wewnętrznych trzecia strona duchowa — uczucie. Dźwiga się powoli, zdrętwiała od bezczynności w codziennym bytowaniu ludzkim. Zajmuje cały front duszy, rośnie w sobie, prostuje się w dumnym przeświadczeniu o swej chwilowej potędze. W gorzącą, rozwiniętą chorągiew spowija Rozum i Wolę.

Oczy duszy słuchacza rozwierają się i poprzez szkła fantazji oglądają szerokie światy.

Przeniosłem się oto w jeden z idealnie pogodnych dni wakacyjnych, których nam tak dalece poskąpiła w tym roku przyroda.

Nieskażone najmniejszą chmurką niebo promieniuje pięknem czystego rozmarzającego seledynu.

Wśród nieogarnionych jednokolorowych przestrzeni pławi się Ten, któremu wieki całe oddawały cześć bałwochwalczą: On, słońce — bożek.

Ogarnia swe światy dobrotliwym spojrzeniem, pozdrawia uśmiechem naszą nurzającą się w ogromie blasku i ciepła ziemię.

Pochylają się dziękczynnie, pełne zadowolenia ze swej vegetacji, drzewa leśne. Korony ich, niedbale kołyszące się pod podmuchem gorącego wiatru, co duszącym uściskiem opasuje ziemię, w leniwym roztargnieniu wałęsają się wzrokiem u stóp swoich, obejmują spojrzeniem objawy życia leśnego, które się wykluło i wzrosło pod koron ochroną. Przepyszny bogactwem odznacza się to życie w pogodny dzień letni, gdy bór kipi warem bujnego rozkwitu.

Ziemia roi się od mirjadów tworów i żyjątek o najróżnorodniejszym wyglądzie i sposobie bytowania; bije od nich moralny ogrom pracy i zmagania się z życiem.

Drzew gałązki uginają się raz po raz pod ciężarem już to opadających, już to wlatujących ptaków leśnych, które atmosferę lasu napełniają niemiłknącą niemal poezją swego śpiewu.

Wtem — hen, wysoko, ponad drzew wierzchołkami, ukazał się na tle lazuru zrazu punkt ciemny; po paru chwilach wrósł do wielkości

skowronka, zaraz potem — wrony, wreszcie — na niewielkiej stosunkowo wysokości zawisł w powietrzu jastrząb w całej swej dzikiej okazałości.

Niezłomna wola i konsekwentność były od jego krępej budowy, od szponów i dzioba, które fantazja zdawała się rozróżniać dokładnie.

Trwał tak przez sekunde, zamieszany w przestrzeni, niesamowicie odbijający grobowem skupieniem od niefrasobliwości całej przyrody, pysznej z ciszy śmiertelnej, jaka w łonie lasu zaległa na widok drapieżnika.

Po chwili wzbił się wyżej i niezładny leśnego mięsa, poszybował bez pośpiechu w stronę wsi najbliższej.

Las odetchnął na nowo, zrazu ostrożnie, w miarę zaś mijanych chwil coraz śmielej rozbrzmiewał gwarem życia.

Z gęstych krzaków wysunęło się do połowy swych rudych tułowi kilka zgrabnych saren. Stały przez chwilę czujne, rozglądające się bacznie a ciekawie po lesie. Nakoniec wyszły z gęstwiny i poczęły skubać formnemi pyszczkami barwne kwiecie mchu.

A wtem rozwiały się sarny, las, niebo bez skazy i słońce.

Wzdrygam się — jak młynarz, któremu słodką drzemkę przerywa zatrzymanie się koła rozpędowego, i wynikła stąd cisza.

Otwieram oczy szeroko, lecz nic dojrzeć nie mogę, gdyż czarna noc rozpostarła się wokoło. Przez chwilę, zdetonowany, nie mogę sobie uświadomić, w jaki sposób znalazłem się wśród tych nieprzeniknionych ciemności. Do ostatecznego otrzeźwienia przywodzi mnie znany męski głos: „Orkiestra Polskiego Radja wykonała symfonię X; za chwilę usłyszą państwo...” i t. d.

Pryskają resztki fantazyjnego nastawienia, rzeczywistość gwałtownym nurtem wpiera się do mózgu.

DZIAŁ KRAJOZNAWCZY

P. GŁYDZIAK (kl. VIII).

Ojców.

(Z włości po Małopolsce).

...Po trzech godzinach marszu dotarliśmy wreszcie do Ojcowa, idąc cały czas doliną Prądnika. To była najpiękniejsza trasa naszej wycieczki. Okolica śliczna, pagórkowata, gdzie niegdzie wystają szaro-białe skały wapienne, a u stóp takiego olbrzyma stoją budynki gospodarskie, przyklepione, jak gniazda jaskółcze. O kilka metrów niżej płynie bystry, kryształowy Prądnik. Jeszcze kilka minut, a oczom naszym przedstawił się malowniczy widok, o którego opis trudno byłoby się pokusić. Okolica

wkrótce stała się dzika, pełna niespodzianek. Takiej to i my doznaliśmy szalenie miłej niespodzianki, wchodząc między pełne majestatu skały. Proszę sobie wyobrazić olbrzymi zapadły na kilkadziesiąt metrów ponad otaczającą okolicę wąwóz, otoczony dziwnie ugrupowanymi, przybranymi w zieleń skałami, którym stopy obmywa wartki, czysty, jak kryształ, a przytem lodowato zimny Prądnik.

To byłby najkrótszy opis dolin ojcowskich. Lecz, żeby wyrobić sobie przybliżone choćby pojęcie o cudownym pięknie natury, ten musi oglądać uroczy ten zakątek na własne oczy, musi przejść całą dolinę, przypatrzeć się temu podwójnemu murowi skał wapiennych, podobnych do szeregu siwych, zadumanych, jakby zaklętych olbrzymów,



Dolina Prądnika

Fot. P. Głydziak

albo dziwnym ruinom jakiegoś zamczyska, w których dostrzec można nawpół rozwaloną bramę, lub basztę obronną, której szczyt przegłąda się w nurtach skaczącego swawolnie po kamieniach Prądnika.

Nad zwaliskami temi sterczą wysmukłe jodły, gibkie świerki, lub zielone dęby, odważnie sięgając samych krawędzi stromych przepaści, lub słynne brzozy ojcowskie, mające bardzo delikatną korę o dziwnym rysunku. Czepiają się one szczelin i pochylają ciekawie, jakgdyby chciały podziwiać porośle kosmatymi trawami i mchami stoki skał. Skały te

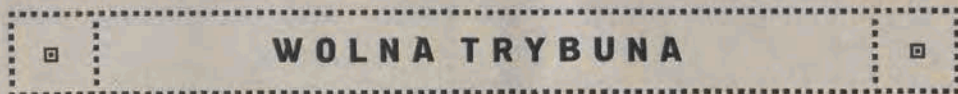
niby podobne do siebie — a przecież każda inna, każda ma odrębny „charakter”, to też lud miejscowy nadał im nazwy: „Pała”, „Igllica”, „Rękawica”, „Sfinks”, jeszcze inna nosi nazwę „Klasztornej góry” i t. d.

Gdy wreszcie stanęliśmy w samej dolinie Ojcowskiej, znaleźliśmy się w zaczarowanej, zaklętej w kamień krainie, wśród zamków, amfiteatrów, pałaców niezrozumiałej dla ludzi architektury; oko zatrzymywało się co chwila to jakby na ruinach starożytnego wodociągu rzymskiego, to w przestronnym dziedzińcu otoczonym połamanym murem, to na kapliczkach, to posągach cudnie rzeźbionych, wyobrażających ludzi.

Natura kapryśna, oryginalna stworzyła mnóstwo pięknych kształtów których urok podnosiło zachodzące właśnie słońce, jakby odsłaniając jakąś bajkową krainę.

Machinalnie odkryliśmy głowy, jakbyśmy wkroczyli do świątyni. Dopiero krople deszczu obudziły nas z głębokiej zadumy. Czempędzej więc przyspieszyliśmy kroku, by móc się schronić w chacie przed deszczem i nocą. U stóp „Rękawicy” rozłożyliśmy obóz t. j. przyjęliśmy nocleg od gościnnego wieśniaka. Zrosiliśmy zmęczone, chciałem powiedzieć zbrudzone członki, „kryniczną” wodą Prądnika. To była kąpiel! woda — tak zimna, iż zdrtętwiała mi ręce. Szybko się ściemniało, więc nie tracąc czasu, po kolacji, oddaliśmy się beztrąsko pod władzę Morfeusza. Ten nas przyjął z ojcowską gościnnością.

C. d. n.



T. K.

O reorganizację naszego życia społecznego.

Podobnie, jak na terenie każdej szkoły, istnieje u nas organizacja, mająca na celu ogniskowanie przejawów życia społecznego wśród uczniów. Organizacją tą jest Samopomoc. Przy obecnie panującym ustroju władzą ustawodawczą jest Walne Zebranie Akcjonariuszów Samopomocy. Zebranie jest zwoływane najmniej dwa razy do roku. Zebranie zatwierdza, odrzuca lub zamienia wnioski zarządu. Władzą wykonawczą jest zarząd, który przez poszczególne komisje kieruje całkowicie ruchem społecznym na terenie Gimnazjum.

Mamy Komisję Kulturalno-Oświatową, zajmującą się sprawami organizowania i kontroli kół naukowych. Komisja Dochodów Niestałych stara się o fundusze drogą urządzania imprez. Komisja Sklepikowa prowadzi sklepik z materiałami piśmiennymi. Życie wykazuje jednak, że

ramy Samopomocy są zbyt szczupłe dla objęcia potęgującego się ruchu społecznego. Przeto przedstawiciele wszystkich organizacji szkolnych doszli do porozumienia i wyłonili komisję, która ma przeprowadzić zmianę naszego ustroju samorządowego.

Według projektu ciałem ustawodawczym byłby sejmik szkolny złożony z przedstawicieli wszystkich klas.

Klasy od czwartej do ósmej wybierałyby przedstawicieli z pośród siebie, natomiast klasy niższe głosowałyby na tych kandydatów, którzy nie przeszli ze swoich klas. Projekt ten ma jednak tę wadę, że nie wszyscy jednakowo oryentują się w życiu i potrzebach kół tak, że sąd tego sejmiku mógłby czasem skrzywdzić swą decyzją tę czy inną stronę społeczności uczniowskiej.

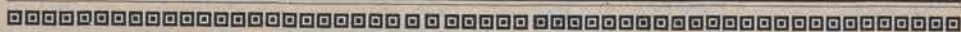
Ciałem wykonawczym byłaby instytucja utworzona z reprezentantów kół i organizacji szkolnych, oraz przedstawicieli samorządów klasowych.

Obecna Samopomoc zesłaby zatem do roli organizacji podrzędnej. Natomiast dotychczasowa Komisja Kulturalno-Oświatowa wyodrębni się, a koła naukowe i sportowe otrzymają większą autonomię i prawo delegowania przedstawiciela do Zarządu Szkolnego.

Projekt ten graficznie tak da się przedstawić:



Taka organizacja może zapewnić należyty rozwój kołom, gdyż będą one działały zupełnie samodzielnie, a w Zarządzie Szkolnym (nazwa nieustalona) będą miały swoich reprezentantów. Jednak o składzie przyszłego Zarządu Szkolnego i jego oficjalnej nazwie zadecyduje sejmik, który zbierze się w najbliższym czasie. To wszystko jest tylko projektem, który może ulec zmianom. Tymczasem czekamy, aby koledzy zabrali głos w tej sprawie, która powinna ich zainteresować. Może powstanie lepszy i prostszy projekt, przynoszący rozwiązanie dla kwestji społecznego życia szkoły.



□ **SPRAWOZDANIA I RECENZJE** □

„Prądy” Nr. 2. Czasopismo Łódzkiego Kl. Literackiego.

W numerze piątym, majowym, z roku ubiegłego, podaliśmy sprawozdanie z inauguracji pierwszego łódzkiego czasopisma literackiego. Do chwili obecnej wyszły dwa numery „Prądów”. O ostatnim chcemy właśnie powiedzieć kilka słów.

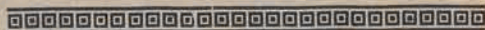
Szata zewnętrzna — okładka, druk (tylko nie korekta!) — stoją na wysokości zadania. Treść wewnętrzna — prawie zupełnie identyczna z programem inauguracji. Numer ten, rozpoczyna wiersz M. Piechała p. t. „Pożegnanie Norwida”, następnie P. Hulka — Laskowski — specjalista od religii, a zwłaszcza katolicyzmu, w artykule p. t. „Proletariat a religja” usiłuje rozwiązać to zagadnienie, jak sam mówi — „olbrzymie, powikłane i niełatwe”. Sądzi on zatem, że bierność i obojętność społeczeństwa polskiego względem Kościoła jest przyczyną jego doń przywiązania. Jeśli zaś chodzi o proletariat, to ten, według p. Laskowskiego, już wszedł w stadium uwalniania się od „systematu potężnej sugestji” wychowania religijnego. Artykuł kończy się konkluzją, iż na proletariat nie wolno działać gwałtownie w kierunku zmiany jego poglądów religijnych, — rozwój ateizmu winien być organiczny, powolny.

O „Śmierci deszczu”, „Stań wieczorem” Timofiejewa i „Zgubionym kapełuszku” R. Lena pisaliśmy w Nr-e 5. Z innych prac, na większą uwagę

zasługuje rzecz, „O św. Franciszku z Assyżu” J. Witlina i dokończenie „Krytyki artystycznej jako sztuki” dr. N. Łubnickiego. W tym ostatnim, autor nawiązuje do książki Oskara Wilde’a „Krytyk jako artysta” (przyczem wyjątek z niej, stanowi zgórą połowę drugiej części tego artykułu) i „Szkieł krytyczno-literackich” J. Abramowicza. „Krytyka — jak twierdzi p. Łubnicki — to nie jest rozbiór, badanie; jest to przedewszystkiem głębokie przeżywanie i artystyczne wyrażenie przeżyć, jest to sztuka w najczystszej, najszlachetniejszej tego słowa znaczeniu”.

Dla nas — uczniów, stałych bywalców Miejskiej Bibliot. Publicznej — bardzo ciekawy jest artykuł p. J. Augustyniaka p. t. „Czytelnicy Łódzcy”. My, w oczach p. Augustyniaka to „kategoria czytelników posiadająca naogół b. słabe wiadomości bibliograficzne...czytelnicy ci wiedzą tylko czego chcą pod względem tematu literackiego, który im podaje nauczyciel w szkole. Poza tem młodzież szkolna „w stosunku do książki zachowuje się nadwyrab brutalnie” (uwagi, rysunki, wrywanie kartek i t. p.). Z innych charakterystycznych typów czytelników — autor wymienia studenta, robotnika samouka i dyplomanta wyższych uczelni.

Numer ten kończy się recenzjami z teatru, wystaw i koncertów. Tu między innymi spotykamy nazwisko dawnego redaktora, „Życia Młodzieży” — Kaz. Korcellego.



„Orleń”.

Dramat w 6 aktach Edmunda Rostanda
w przekładzie M. Tatariewiczza.
Teatr Popularny.

„Popularka” „Orleń” Rostanda zainauguowała sezon jesienny, rzecz można — prawie udatnie. Prawie, — bowiem arcydzieło Rostanda wymaga wspaniałej oprawy zarówno jeśli chodzi o stronę dekoracyjną jak i zespołową, czego Teatr, — zwłaszcza w obecnym położeniu — nie mógł, niestety w należytych stopniu uwzględnić.

Przedstawienie sobotnie d. 19 września rozpoczęło cykl dla młodzieży — zgodnie z tradycjami, „Teatru Popularnego”.

Akcja sztuki dzieje się w Schönbrunie, w pałacu cesarskim. Bohaterem jest syn Napoleona, ks. Reichstattu, młode orlątko — które żyje kultem dla Napoleona i tego wszystkiego, co jest z nim związane. Żyje w atmosferze nienawiści dla swego wielkiego ojca. Pragnie uciec ze swego więzienia — czuje, że mu brak siły — hartuje się — porozumiewa ze spiskowcami i ucieka. Ucieka poto, by pod Wagram, wielkim Wagram zostać schwytany i — zakosztować parę godzin wolności — umrzeć w niewoli.

Historyczne wartości sztuki Rostanda są ogromne: trafnie ujęta atmosfera dworu wiedeńskiego, stary, nieodłączny Franciszek, przedstawiony we wspaniałej scenie ze swym wnukiem i Metternichem. Sam kanclerz austriacki — symbol absolutyzmu, wróg wolności, stanowi rażący kontrast, biegunową krańcowość w porównaniu z młodym republikaninem, — orlątkiem, który nie przyjął korony li tylko dlatego, iż mu kazano ograniczyć wolność prasy i zmienić nienawistny Metternichowi „tricolor” na inną barwę.

Bardzo trudną rolę bohatera dramatu grał p. Stefan Bystrzyński. „Orleń” w jego interpretacji wzbudziło współczucie całej widowni i spotkało się z należytych aplauzem. Mamy nadzieję, że częściej będziemy go widywać w rolach głównych. Poza to wymienić nam należy przede wszystkim pp. Światłoniównę, Jurdzińską, Bronowską, Dębicz, Skalskiego, Urbańskiego, Bolakowskiego — którzy w zupełności stanęli na wysokości swego zadania.

Młodzież — której było bardzo „obfito” — do „Orleń” dorosła najzupełniej.

870-A.

H.

ŻYCIE SZKOŁY

Wakacje.

Z obozu harcerskiego.

Jak się dowiadujemy, gimnazjalna drużyna harcerska urządziła obóz stały dla swych członków aż na wschodnich kresach, w miejscowości Mikołajewszczyźnie pod Stołpcami.

Dwunastu członków (...brody ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki...) czuło się tam wyśmienicie. tembardziej, że warunki były podobno doskonałe (zwłaszcza „koks”) czemu nie należy się dziwić, bowiem gospodarzem był druh Wąsowski a komendantem druh J. Pawlak.

Wartość obozu podniosła znakomicie wycieczka kilkudniowa do miejscowości Mickiewiczowskich (Czombrow, Tuchanowice, Świtez, Nowogródek).

Krajoznawstwo u nas.

Rozwijający się coraz bardziej ruch krajoznawczy zaważił i o naszą szkołę, gdzie wywołał należyte zrozumienie i żywy odruch. Pojedynczo, parami, po trzech zwiedzają koledzy piękne okolice naszego kraju — nigdzie nas w tym roku nie brakło, byliśmy i na Wilenszczyźnie i na Pińszczyźnie, Wołyniu, Karpatach, górach Ś-to Krzyskich i na Pomorzu.

Kolonje letnie.

Dorocznym zwyczajem, w czasie bieżących wakacyj urządzono kolonje letnie naszego gimnazjum w Kole koło Piotrkowa. Trzydziestu sześciu sympatyków życia gromadnego chadzało po złych drogach kolskich, tembardziej, że blisko była Pilica i... inne rzeczowniki rodzaju żeńskiego. Naogół — wrażenia kolonialne — wysmienite.

Nowy rok szkolny.

Zmiany w personelu nauczycielskim.

Nowy rok szkolny zabrał nam p. p. prof. dr. Prószyńskiego, prof. Szczepańskiego, prof. Jasińskiego, prof. Janot'a i ks. doktora Łomińskiego — do których byliśmy szczerze i głąkoko przywiązani.

Na ich miejsce zaangażowano nowe siły pedagogiczne: p. p. prof. Szydłowski (polski), ks. Budkiewicz, prof. Budzanowski (historja) i prof. Bukowska (historja, niemiecki).

Centrala Wymiany Książek.

Biorąc pod uwagę trudne warunki ekonomiczne, w jakich się obecnie znajdujemy urządzono w tutejszem gimnazjum pod egidą „Samopomocy Koleżeńskiej” t. zw. „Centralę

Wymiany Książek”, której celem było zorganizowanie wymiany podręczników.

Centrala czynna była trzy dni (4,5 i 7 września). W tym czasie załatwiono 220 uczniów. Obrót Centrali wyniósł 557 książek, o łącznej wartości mniej więcej zł. 401,70.

Posiedzenie Komisji Reorganizacyjnej.

W niedzielę d. 5. b. m. odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich organizacji uczniowskich, istniejących na terenie naszej szkoły. Tematem obrad było reorganizowanie tych instytucyj.

W wyniku dwugodzinnej dyskusji, postanowiono powołać do życia ciało prawodawcze składające się z przedstawicieli wszystkich organizacji — t. zw. Sejmik, któryby wyłonił Zarząd. Na posiedzeniu tem wybrano już komisję, która opracowuje ustawę ramową.

Zawody międzyszkolne.

D. 20 b. m. dorocznym zwyczajem — staraniem Samopomocy odbyły się zawody międzyszkolne o puchar przechodni. W poszczególnych konkurencjach zajęli miejsca:

Bieg 100 m. — Zakrzewski — gimnazjum Piłsudskiego czas 11,6 sek.

Bieg 800 m. — Młodkiewicz — gimnazjum im. ks. Skorupki czas 2,6 min.

Kula Rodziewicz — Włókiennicza — 12,90 m.

Dysk Rodziewicz — Włókiennicza — 35,30 m.

Skok w dal Łada — Narutowicz — 6,33 m.

Sztafeta 4x100 gimn. im. M. Kopernika — czas 47,9 sek.

Koszykówka Gimn. Niemieckie —

W ostatecznej klasyfikacji puchar na rok 1931 zdobyła Szkoła Włókiennicza (14 punktów) przed gimn. im. M. Kopernika (14 punktów).

Szczęście próżniaka zależy jedynie od innych. Człowiek przyzwyczajony do trudu, znajduje największe swe rozkosze w samym sobie.

J. Payot („Kształcenie woli”).

Tylko tacy ludzie, którzy potrafią bezinteresownie pracować — zdolni są wiecznie służyć ideałom.

B. Shaw („Socjalista na ustroniu”).

▣
DZIAŁ DLA NAJMŁODSZYCH
▣

S. K.

Nad rzeką.

*Księżycowa łśni poświata,
 I na rzeczny pada piach,
 Wierzba stara i garbata
 W srebrnych cała stoi skrach.
 Księżycowy odblask blady
 Na drgającą sływa toń . . .
 Gdzieś ode wsi kwietne sady
 Balsamiczną ślą tu woń.
 Pusto, cicho dookoła,
 Nie szeleści żaden krzew,
 Jeno kędyś echo woła
 Zabłąkany, tęskny śpiew.
 Ale gasną już w oddali
 Topazowe blaski zórz,
 — Pociemniały w rzecznej fali
 Purpurowe barwy róż.
 I nad ciemną, senną rzeką
 Bez szkarłatów w toniach fal,
 Tęsknica się z smętkiem wleką,
 — Zadumany, cichy żal . . .*

Kwadrat magiczny.

| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | a | a | a | a | a | a |
| 2 | a | a | a | a | a | a |
| 3 | a | a | d | k | k | m |
| 4 | m | n | n | n | n | o |
| 5 | o | r | r | s | t | t |
| 6 | t | t | t | y | y | z |

1. Rodzaj tkaniny.
2. Sól azotowa.
3. Zasłona.
4. Przywódca.
5. Przemówienie.
6. Owoc.

Wyrazy o podanem znaczeniu wpisać tak, by powstał kwadrat magiczny.

„W. K.”

Wlokę się polną nieujędzoną drogą, wijącą się wśród wzgórz beskidzkich, lśniąca od mokrej, deszczem zroszonej trawy, laska pod pachą, ręce w kieszeni, buzia w kołnierzu płaszcza i paskudna myśl wałęsająca się pod czaszką, że do Rakowic jeszcze trzy godziny drogi...

Zaczyna się zciemniać.

Deszcz ani myśli przestać. Szarą płachtą zasłonił mi widnokrąg: smętnym szelestem szumi po liściach polnych grusz, lub tu i ówdzie, nad drogą siedzących kępkach wierzbin; pochyla ku ziemi złoto-szare kłosa.

Eh . . .

Jest już po ósmej, wobec czego „niema idei” pchać się na nocleg do Rakowic. Zapóźno. Zanocujemy w polu. Na prawo, na tle czarnych olszyn, chylących się nad strumieniem, jasnymi plamami odbijają dwa stogi; ku nim kierują zmęczone odnoża.

— Tuse bracie zaśnież, — weseli się marzycielska połowa.

— Najpierw jeść! wrzeszczy głodny żołądek.

— Słusznie, — przytaknałem, — najpierw trzeba coś wtrząść.

Za chwilę, mały ogień chytrze na mokrych gałązkach rozpalony, dymi, jak sto patyków! Spitrasimy buljon. Przykucnałem na kawałku deski znalezionej pod stogiem i dumam, patrząc na t. zw. buty wędzące się w ciężkim pełzającym dymie. Poza obrębem mego ogniska — ciemno choć oko wykol. Czuję, że dolega mi trochę samotność, wśród tego jednostajnego szelestu kropli deszczowych na trawie i szumu pobliskich olszyn.

Otuliłem się więc lepiej w płaszczy, poprawiłem ogień: było mi jakoś nieswojo, dziwnie. Zamyśliłem się.

Nagle — drgnąłem: Zdaleka doleciał mię chlupot kroków. Ktoś do mnie szedł z tego pustkowia. Ale kto?... Odważnie chwyciłem za czekanik i spojrzałem w ciemność, w kierunku odgłosów. Ktoś szedł, przedzierając się przez krzaki olszyny. Chlupot nie ustawał. Czekałem.

. . . Z ciemności wyłoniła się wysoka, szczupła postać w białych góralskich portkach i obszarpanej guńce...

Dorzuciłem do ognia gałęzi. Przygasło na chwilę z sykiem.

— Pofalony! zachrypił nieznajomy.

— Na wieki!

— Cóż wy ta tu robicie?...

— At, nic, — grzeję się — odparłem nieufnie.

— He... he... Grzeją się... grzeją... zaśmiał się.

Popatrzył dziwnie na menażkę z wodą. Potem rzekł:

— Ostańta z Bogiem, kiedy tak...

— Z Bogiem!

Patrzyłem za odchodzącym. Wsiąknął w ciemności chwilę tylko słyhać było szelest jego kroków!

D. c. n.

KONKURSY POWAKACYJNE

Redakcja „Życia Młodzieży” ogłosiła trzy konkursy powakacyjne dla uczniów klas czwartej do ósmej włącznie: **konkurs na najlepszy utwór literacki, konkurs na najlepszą pracę naukową, konkurs na pracę z zakresu krajoznawstwa.**

Temat i forma — we wszystkich trzech konkursach — dowolna.

Objętość pracy konkursowej nie może przenosić 6 stron druku (15 stron normalnego pisma) przyczem do pracy krajoznawczej wliczyć należy miejsce zajęte przez obowiązkowe tu ilustracje (fotografie, rysunki tuszem).

Za najlepszą pracę zgłoszoną do jednego z tych konkursów, Redakcja wyznacza jako nagrody: **3 książki wybrane w cenie do 10 zł. każda.**

Prace z napisem „Na konkurs” można nadsyłać do Redakcji „Życia Młodzieży” do dnia 15. X. 1931 r.

Redakcja „Życia Młodzieży” ogłasza konkurs powakacyjny dla uczniów klas pierwszej do czwartej na **najlepszą pracę do działu dla najmłodszych.**

Temat i forma pracy — dowolne (opowiadanie, nowelka, obrazek, zagadka, logogryf, i t. p.).

Objętość pracy nie może przenosić dwóch stron druku (pięciu stron normalnego pisma).

Za najlepszą pracę zgłoszoną do tego konkursu, Redakcja wyznacza jako nagrodę **książkę w cenie do 10 zł.**

Prace z napisem „Na konkurs dla najmłodszych” można nadsyłać do Redakcji „Życia Młodzieży” do dnia 15. X. 1931 r.

Prenumerata kwartalna wynosi zł. 1.80. Cena numeru pojedynczego 70 gr.

Cena ogłoszeń: cała strona 30 zł., pół strony 18 zł., ćwierć strony 12 zł.

Redaktor naczelny: Edward I. Howorka. Admin: J. Kazimierczak.

Przedstawiciel Rady Pedagogicznej: Prof. Mgr. J. Andysz.

Wydawca: Koła Naukowe Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika.

Adres Redakcji i Administracji:

Łódź, Śródmiejska 41 — Państwowe Gimnazjum im. M. Kopernika.

Okładkę projektował kol. K. Chrabelski.

Druk Współczesnej Drukarni Artystycznej w Łodzi.

POPIERAJCIE SAMOPOMOC!

Materiały Piśmienne
Przybory szkolne
Podręczniki

kupujcie tylko

w sklepiku „SAMOPOMOCY”
otwartym na każdej przerwie

KSIĘGARNIA „CZYTAJ”
ŁÓDZKA

ŁÓDŹ, ul. PREZYDENTA NARUTOWICZA Nr. 2.

Telefon 110-55.

POLECA:

P. K. O. 60-898.

1. Książki szkolne dla wszystkich szkół.
2. Przyjmuje prenumeratę na czasopiisma: Dla młodzieży: Iskry, Moje Pismo, Płomyk i t. d. Dla starszych: Bluszcz, Kobieta, Tygodnik Ilustr., Światowid i t. d. Pisma urzędowe: Dziennik Ustaw, Monitor Polski i t. d.
3. Spisy czasopism wychodzących w Polsce i zagranicą do przejrzania w księgarni.
4. Rozsyła miesięcznik nowości księgarskich.

Kurjer Księgarski dla Wszystkich.

Księgarnia

„E. Urbanowicz”

Właśc. C. URBANOWICZ

ŁÓDŹ

UL. PRZEJAZD Nr. 16

Rozszerzając dział sprzedaży w sklepie samopomocy zawiadamiamy, że na każdej przerwie zaopatrujemy kolegów w materiały piśmienne i podręczniki w każdej ilości.

